

# DLA MŁODSZYCH.

## Zwierzęta przed sądem.

W połowie XVI. wieku myszy zniszczyły zupełnie zasiewy w pewnej miejscowości w Prowancji. Powstała z tego powodu wielka drożyzna. Wieśniacy zwrócili się z prośbą o pomoc w Aix. Kazano przyprowadzić długo-ogniaste zbrodniarki. Gdy się nie stawily — zawezwano je przed sąd dwa razy. A gdy i to myszom nie zaimponowało — wyznaczono obrońcę „ex officio“, który miał bronić sprawy nieobecnych. Zaszczytne to zadanie powierzono głośnemu juryscie Chasseneux.

Słynny prawnik podniósł najpierw, że wezwanie przed sąd nie było prawomocne, gdyż ono powinno obejmować wszystkie myszy z całego departamentu. Stało się zadość życzeniu prawnika. Naturalnie termin sądowy odroczone. A gdy dzień sądu znowu nadszedł — kauzyperda zażądał, aby zamknięto wszystkie koty, gdyż inaczej myszy, stawiając się przed trybunałem, nie mają dostatecznej gwarancyi bezpieczeństwa.

I proces ten, dzięki tym kruczkom mecenasa trwałby do dzisiaj, gdyby nie to, że krzywo i długo-dziobe ptactwo „z wyższych na szkodników patrząc regionów wzięło na siebie ich ukaranie“.

Innego środka chwycono się w tym samym czasie w Hiszpanji, gdzie sąd w licznej asystencji stanął na wielkiej górze i rzucił klątwę na szkodliwe zwierzęta. Myszy tak tę klątwę wzięły do serca, że opuściły natychmiast okolice, przepłynęły ocean i wylądowały na bezludnej wyspie, którą im edykt przeznaczył jako miejsce zamieszkania.

Mniej skutkowało postępowanie w Walencyi przeciw gąsienicom, które w 1585 r. zostały skazane na wygnanie z kraju, chociaż miały doradcę prawnego. Kroniki nie podają jednakże, czy gąsienice usłuchały wyroku sądowego, tak jak hiszpańskie gryzonie.

W aktach sądowych zanotowano, że tym zawsze głodnym stworzonkom dodaje się obrońcę, ponieważ są „małe i małoletnie“.

Na początku ubiegłego stulecia mrówki podminowały kościół i klasztor św. Antoniego. Postanowiono wytoczenie procesu mrówkom.

Obronca w napuszystej mowie dowodził, że te małe robaczki nie cieszyły się nigdy sympatją. Nawet św. Franciszek, który wszystkie boskie stworzenia uważał za swoich krewnych i mawiał o „bracie wilku“ i „siostrze jaskółce“ — mrówek nie tolerował.

Ale obrońca sześciorogich zwierzątek dowiódł, jak na dłoni, że mrówki mają słusność bo *po pierwsze*: grunt należał pierwwej do nich, niż do braci klasztorneyk, *powtóre*: mrówki wypełniają swoją powinność, skoro dla zachowania swego bytu kopią drogi, *po trzecie*: mrówki są w niektórych rzeczach bardzo użyteczne, gdyż one jedne wśród zwierząt grzebią umarłych,

Dzięki tej świetnej mowie obrońcy — oskarżone zostały uwolnione i odtąd podkopują dalej tę okolicę tak, jak dawniej, tylko, że teraz czynią to ze świadomością niezaprzeezonego prawa i z przekonaniem o swej czci nieposzlakowanej.

Cieźszy wyrok spodkał pszczoły, które na śmierć zakłóły człowieka. Na konsylium w Wormacji zostały skazane na spalanie wraz z ulami.

Na śmierć również została skazaną w 1386 roku świnią, która wyżarła dziecku ramię i policzek. W myśl zasady „oko za oko, ząb za ząb“ odcięto świni najpierw łeb, potem nogę — a w końcu powieszono. Do chwili egzekucyi delikwentka siedziała w więzieniu, gdzie ją starannie pielęgnowano. Wyrok, odczytany uroczystie przy odgłosie trąb — przyjęła skazana oczywiście... głośnem mruzeniem.

Kroniki z 1457 r. opowiadają o egzekucyi wykonanej na pewnej świni, która na śmierć zagryzła pięcioletnie dziecko. To niechlujne stworzenie należało do trzody niejakiej pani Savigny. Podczas wykonania wyroku kat, niechcąc plamić swojego szlachetnego urzędu krwią zwierzęcia — mordercy — włożył rękawiczki. W aktach procesu figurują koszta owych rękawiczek, znajduje się również tam zanotowany koszt sprawtienia wózka, na którym zawieszono słońię na plac egzekucyi — a wreszcie wydatki na żywność przez czas 24-dniowego więzienia.

W średnich wiekach skazano na śmierć koguta za to, iż opinia publiczna posądzała go o... zniesienie jaja. Czyn ten — mó-

wiono — popełnił kur dlatego, że w nim siedzi wąż, cząstka szatana. Niewinniej z pewnością żadnemu jeszcze kurowi na świecie łba nie skręceno.

Znajdujemy w starych kronikach taki ustęp: „Gdy byk męża lub niewiaścę ubodzie tak, że ta ocoła umrze — wtedy należy byka ukamienować, a mięsa z niego nie jeść“. To miejsce było dla wielu jurystów średniowiecznych powodem do wydawania wyroów przeciw zwierzętom. O sądownictwie napisali oni grube tomy. Wymieniony na początku Chasseneux zapełnił swojemi wywodami 69 rozpraw, z których największa traktuje o potępieniu gadów. W tych wywodach opiera się autor na pewniku, że wąż został przeklęty w raju. Burzyciel małżeńskiego spokoju nie zasłużył na inny los. Dalej drzewo figowe, skazane zostało na zniszczenie, które liście tylko, nie owoce rodziło. Królewski pieśniarz Dawid — dodawano — przeklął góry; pewien mąż średniowieczny rzucił klątwę na winnicę, ponieważ odbiegano od zajęć, aby jeść smaczne winne grona. Winnica owa stała się wkrótce nieurodzajna.

Mądry Chasseneux miał jednak przeciwników. Ci utrzymywali, że ani roślin, ani zwierząt wyklinać nie można.

Głupi ma szczęście: Spełniło się to w procesach przeciw zwierzętom. Podczas, gdy na woły i konie za najłżejsze przestępstwo wydawano wyroki śmierci — z osłami łagodniej się obchodzono. Za występki popełniony po raz pierwszy ucinano im jedno ucho; za następnym razem tracił klapouch drugie; za trzecim... przechodził na własność panującego księcia.

Strasznej karze podległy psy w Rzymie. W tym samym dniu, gdy gęś, w nagrodę za ocalenie Rzymu przez jej „prababki“, w tryumfie niesiono do świątyni Junony — przebijano na środku ulicy do pała psa za to, że czworonodzy jego przodkowie drzemali wówczas zamiast czuwać.

Niektóre szczepy na Madagaskarze wywodzą swój ród nie od małp, lecz od krokodyli licznie zamieszkujących tamtejsze wody. Mimo to żarłoczne płazy te chętnie zjadają swoich kuzynów, zwłaszcza, gdy są tłusci. Gdy się zdarzy taki wypadek świadczący o „miłości kuzynowskiej“ naczelnik plemienia idzie na rzekę, otoczony mnóstwem ludu, i odczytuje głośno skargę, w której przypomina, że krokodyle z jego przodkami zawarły układ, mocą którego zobowiązały się wybierać na swoje uczyty inne potrawy, a nie ludzi. Mimo to zostało popełnione mor-

derstwo. Jeżeli więc krokodyle uważają się za uczciwe płazy — niechaj wydadą mordercę.

Oczywiście krokodyle ani myślę o tem.

Wtedy wyspiarze zarzucają do rzeki sieć obciążoną ćwiartką wołu. Na drugi dzień sąd udaje się nad brzeg słodkich wód. Mężczyźni niosą ostre dzidy, niewiasty grube powrozy. Wydobycie sieci odbywa się z wielką powagą. Oczom zgromadzonej gawie-dzi ukazuje się potwór, który rzuca się, złapany w sieć. Oczywiście jest to dowód winy, Pachołki wiążą zbrodniarza.

Sąd wzywa go, aby się bronił. Krokodyl milczy naturalnie. To uporeczywe milczenie uważają obecni za przyznania się do winy... i z wielkim krzykiem spełniają obowiązek katów, wbijając ostrza dzid w cielsko potwora. Ale zaledwie krokodyl wyzionął czarną duszę — rozpoczynają uroczystości pogrzebowe nad jego trupem. boć wprawdzie zginął on śmiercią haniebną, ale jest przecież ich kuzynem.

I. H. B.

## Gniazda ptaków.

Corocznie na wiosnę rozmaitego gatunku skrzydlaci mieszkańcy pól, lasów i ogrodów, budują dla swych dzieci chwilowe mieszkania. Machiny i rozliczne a ułatwiające budowę narzędzia, których człowiek używa, zastąpione są u nich przez dziób i pazury, pomimo to jednakże gniazdka ich są mocne i zawsze prawie odznaczają się delikatnością w budowie i dokładnością w wykonaniu. Materiałem budowlanym gniazd są kawałki słomy i siana, gałązki giętkie, mech, pierze i kłaczki wełny; dla zbierania pierza i wełny udają się ptaki na folwarki, lub też gonią za stadami owiec i gęsi. Tym sposobem gniazdo nie jest niczem innym jak plecionką z mchu, pierza, gałązek i t. p., lecz przyznać trzeba, że plecionka ta, tak jest starannie i z taką pracowitością zrobiona, że śmiało porównać ją można do tkaniny. Prócz dzioba i pazurków, także i pierś ważną odgrywa rolę przy budowie gniazda. Piersią to biedna ptaszyna tłoczy i przyciska nagromadzone materiały tak długo, dopóki się wszystkie dobrze nie zmieszają i nie urobiją. Ciekawy jest także sposób w jaki ptaszyna nadaje kształt swemu gniazdku; mianowicie stoi w środku i obraca się w koło, następnie piersiami robi

dołek w środku, a bokami przyciska do ściany, wskutek czego gniazdo robi się twarde i mniej przenikliwe. Godną jest nie mniej podziwu ostrożność ptaków przy budowie gniazda. I tak, np. ptak, zbierający materiały do uwijania gniazda, nigdy nie wraca prostą drogą do miejsca, w którym budować zaczął; jeżeli zaś ktokolwiek go obserwuje, to, dla omylenia patrzącego, nie odlatuje w przeciwną stronę, lecz siada na najbliższym drzewie lub dachu i dotąd czeka dopóki się nie oddali obserwująca go osoba. Z tego powodu trudno jest wyśledzić miejsce, gdzie ptak buduje gniazdo.

Miejsce gnieźdzenia się ptaków bywa rozmaite. Ptaki duże, wysoko latające, budują gniazda na wierzchołkach drzew lub szczytach skał; ptaki znowu małe, wiją gniazdzka po większej części na ziemi Kuropatwa np. gnieździ się w zaroślach, zbożu lub gęstej trawie — skowronek na polach świeżo zasianych lub na łąkach — zimorodek nad brzegiem wody, a gołąb dziki na drzewach w lesie. Te zaś ptaki które siadają na grzędach, gnieź się u podnóża drzew — wodne w sitowiu a morskie blisko moża.

P.

## Wychowanie konia arabskiego.

Arabowie rozpoczynają tresurę konia, gdy ma 18 miesięcy. Gdy ma 30 miesięcy już go używają pod wierzch a po 3 latach odbywa regularną służbę. Arabowie mówią, że koń, którego za młodu się nie uczy, nigdy nie nabędzie siły, zręczności, posłuszeństwa enót u konia arabskiego zawsze wymaganych. Dobry koń arabski robi codziennie przez przeciąg 6 dni drogę zwykłego konia, odbywaną w 25—30 godzinach. Po dwóch dniach spoczynku jest znowu gotów do tej samej pracy, czasem doskonały arab przebiegał w jednym dniu 60—90 godzin drogi. Ciężar, który unosić ze sobą mogą, wynosi 150 do 160 klg. więc jest to o 50 klg więcej, niż waga przepisana na konia kawalerzyckiego.

L

## Królowa i dręczyciele.

Marya Henryka, królowa belgijska, arcyksiężniczka austriacka, jechała raz w swej bryczce, ciągnionej przez kuce do miejscowości Juleusville, i spotkała dwóch ludzi, którzy nielitościwie okładali

psa, ciągnącego ich wózek. Królowa kazała im zsiąść z wózka i więcej nie bić psa. Na to dostała odpowiedź, że to ją nie obchodzi, niech sobie dalej jedzie. Rozolutua królowa nawróciła natychmiast, pojechała do najbliższego posterunku żandarmeryi, wysłana pogoń przychwyciła jeszcze dręczycieli na drodze, i zostali oni za dręczenie psa i obrazę królowej ukarani.

L.

## Motyl w lutym!

Przed paru tygodniami wleciał do mieszkania pp. Mokrzyckich przy ul. Ossolińskich l. 10, pewnego wyjątkowo, ciepłego dnia motyl, który się grubo spóźnił z przyjściem na świat. Obywatel ten zginął do 3 dni. Obecnie w ubiegły poniedziałek zawiązał do jego mieszkania przez otwarte okno drugi egzemplarz, który żyje już szósty dzień, hodowany przez gościnnego gospodarza miodem, podawanym na listku hyacyncu i wodą.

Gdy to czytać będziecie, już go z pewnością nie będzie na świecie. Takie pojawienie się motyli, chrabąszczy, biedronek w pogodnej, ciepłej zimie świadczy tylko o tem, że natura przymusowo odpoczywa i cały rokby życie w niej tętniło, gdy na to tylko dostateczna ilość ciepła i słońca było.

## Litościwy pies<sup>1)</sup>.

Na folwarku nadleśnego lasów rządowych p. E. J. wychowano dwa psy, zwyczajne kundły rasy krajowej, które po dojściu do pełnoletności przeznaczono do strzeżenia podwórza. Wiązano je na dzień, puszczano swobodnie na noc, jak to zwykle ma miejsce, a że były czujne i wywiązywały się należycie z obowiązku, więc ceniono je odpowiednio do zasług. Wkrótce jednak przekonano się że swawolnicy ci nadużywali nocnej wolności, że równo ze dniem słyhać było po rosie ich głosy samorodne, gdy tropiły na oko zwierzynę w polu, a wreszcie pokrwawione pyski, które z takich wycieczek przynosiły do domu, stanowiły dowód przeciwko nim zupełnie wystarczający. Zepsuły sobie też te pieski reputację pocziwych stróżów osady, z czasem ta

<sup>1)</sup> Przyjaciół zwierząt: S. „Myślą i czują“.

zła sława wyniosła się po za obręb folwarku, a w końcu upilnowano winowajców, i gdzieś na obcym terytorium ktoś z myśliwych bez wyrzutów sumienia strzelił i zabił jednego z nich, jak utrzymywali chłopcy pasący bydło na skraju lasu.

Pozostały wrócił do domu sam, wrócił zasmucony, przez parę dni nie chciał nie jeść, co mu policzono jako cnotę, a następnie powrócił do swoich zwyczajów złych i dobrych, a do tych ostatnich zaliczyć wypadło owe łowy na własną rękę. Był jednakże teraz jeden tylko, więc patrzano przez szpary na wykroczenie przez czas jakiś. Niebawem wszakże zaczęły się przeciw winowajcy mnożyć zarzuty inne i to bardzo obciążające. Drób domowy ginął teraz stale, ginął w ten sposób, że albo mniejszych sztuk dwie, albo jednej większej, codziennie wieczorem brak było gospodyni do obrachunku. Wkrótce zdobyto przekonanie niezbite, schwycawszy złoczyńcę in flagranti, a że surowość za tego rodzaju przekroczenia bywa na wsi nieubłagana, więc o wymiarze kary wolimy zamilczeć, pozwalając czytelnikowi domyślać się wszystkiego nie wyłączając srogości.

Niestety kara jednorazowa bynajmniej nie poprawiła ztwardziałego tępicielea kur, kaczek, indyków i wszelkiego rodzaju domowego ptactwa. Codziennie konstantowano takie niedobory w kurniku, codziennie plagi spadały na winowajcę, a przytem mszczono się na nim wszelkimi sposobami, żeby to już chyba było grzechem pielęgnować podobnego szkodnika. Ten i ów robił tylko uwagę jak znędzniał „Kruczek“ i jak mu teraz sterczą kości a sierść się zjeżyła, jakaś wyższa moralno-folwarczna rozstrzygnęła kwestyę odpowiednią sentencyą „kradzione nie tuczy“ i na tem poprzestali wszyscy.

Wszystkiemu jednakże na świecie kres być musi, nawet cierpliwości tak wyrozumiałego człowieka i takiego amatora psiego rodzaju, jakim był p. E. S. Kruczek nie przestawał kraść drobiu, skargi stawały się coraz natarczywsze, aż wreszcie na nagłące wystąpienie samej pani domu, śmierć „Kruczka“ została postanowioną.

Właśnie rankiem wczesnym tego dnia wyszedł właściciel, aby oddać strzelcowi delikwenta, przeznaczono na nieodwołalną egzekucyą, gdy jak zakłębieniem wywołany zjawił się kruczek, witał pana uśmiechem i wesołem kręceniem ogona. Nie był czas dobrze obrany na karesy. W części zniechęcenie do psa, który istotnie obrzydł wszystkim, a w części i myśl o egze-

kucyi, która za godzinę jakąś nastąpić miała, były powodem, że pies odepchnięty został z większą niechęcią, niż to było we zwyczaju jego pana.

Odrącony jednakże nieustępował. Łasił się i przymilał jak tylko mógł i umiał i byłby pan S. uciekł do domu z obawy, aby nieuledz pokusie miłosierdzia dla winowajcy, gdyby go ten doprowadzony także do ostateczności, nie był pochwycił za róg surduta ciągnąc jednocześnie uporeczywie w swoją stronę.

Tym razem zastanowił się p. S. Jakos niewyglądało to zwyczajnie i odrazu zrodziło się podejrzenie, że tej śmałości zwierzęcia, którą w ostatnich czasach odrącali już wszyscy, musiało kryć się coś nieoczekiwanego. Szedł więc za psem powoli, dał się wywieść po za obręb folwarku, i na koniec w bruzdzie między dwoma zagonami, kłoszącego się żyta zobaczył ze zdumieniem drugiego psa podwórzowego, który zaginał przed miesiącem, a który teraz kulejąc na nogę gęsto zestrzezoną nabojem szrutu, zbliżał się ku niemu ze wszystkimi oznakami psiej uprzejmości. Sprawa wyswietliła się. Kruczek doprowadził następnie p. S. do wielkiej kamionki pod lasem gęsto obrosłej cierniem, w której przebywał raniony przez cały ten czas, i gdzie odnaleziono mnóstwo pierza, jako pozostałości ze zrabowanego przez jego przyjaciela drobiu.

Fakt to aż do najdrobniejszych szczegółów autentyczny. Treścią jego jest, że pies dał się bić i głodzić przez miesiąc z górą czasu, byle przyjść z pomocą istocie sobie podobnej.

Czy każdy człowiek zdobyłby się na tak wielką ofiarę — nieśmielibyśmy twierdzić napewno.

S.

---

### Kącik humorystyczny.

#### „Tajemnica stanu“ w szkole miejskiej.

Nauczyciel: No Jasiu jak się nazywa to zwierzę, które tu widzisz na rysunku?

Jaś (syn rzeźnicki) milczy.

„A więc z czego twój ojciec robi kiełbasy?“ „Oho nie głupim, tego za nic w świecie nie powiem, jeszczemy mi tatuś za to lanie sprawił“.